Nr. 17. Kraków, Sobota, 22 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. -- Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. - Nadesłane po 60 hal. od wiersza. - Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Sprawozdania

z procesu Borowskiej

wewnątrz numeru zawierają:

Z czwartkowej rozprawy.
Napaść na „Gazetę Powszechną".
Odprawa dr Kłębkowskiemu.
Z galerji sądowej.
Możliwość zmiany oskarżenia.
Ósmy dzień rozprawy.

Mowa posła Witosa

w rozprawie budżetowej dnia 15 bm.

(Ciąg dalszy)

II.

System dzisiejszy szkolny stwarza analfabetów narodowych (brawa), bo nie obznajamia dziatwy z tem, co każdy obywatel kraju z dziejów ojczystych koniecznie wiedzieć powinien.

Jeżeli jednak ta oświata do tego czasu nie była wcale wysoka, ale przeciwnie zgoła mizerna — to „niektórym" wydawała się jeszcze za duża.

Niezawodnie chyba ludzie ci mieli to w myśli, że nie powinno się z tych mas wyprowadzić obywateli, ale powinno się stworzyć spokojnych pracowników, którzyby nie wiedzieli, że za ich krajem znajdują się jeszcze jakie inne i że słońce nie zachodzi gdzieś przy Oświęcimiu lub Brodach, nie zaś takich ludzi, którzyby wykształceniem wznieśli się na wyższy stopień i stali się więcej pożytecznymi obywatelami kraju.

Wprowadzono dwutypowość (bo jakkolwiek były zapewnienia w tym kierunku, że dwutypowości nie będzie, to przecież, o ile wiem, bywa wprowadzana), która niezawodnie przyniesie całemu ludowi ogromne szkody. Włościanin, mając kilkoro dzieci, nie może ich wszystkich zostawić na roli, bo ziemia nie jest gumą, żeby dała się rozciągnąć, chciałby więc niektóre z nich dać do gimnazjum, czy do szkoły realnej, wtedy syn jego musi rozpocząć tę naukę na nowo w szkole miejskiej, gdyż nauka, którą otrzymał w szkole o niższym typie, nie wystarcza, ażeby mógł być przyjęty do wyższych klas szkoły miejskiej.

Oprócz tego, gdyby się zamknęło nauczycielstwu w tych szkołach niższego typu drogę do awansu, to wywołałoby się ruch nauczycielstwa do miast i miasteczek; tak wieś musiałaby się ograniczyć do słabszych sił nauczycielskich, które nie potrafiłyby wykształcić dzieci chłopskich na takich obywateli, jakichbyśmy z nich mieć sobie życzyli.

Nauczycielstwo ludowe, pracujące nad wychowaniem tego pokolenia, niesłychanie licho pod względem materjalnym jest uposażone; dziś widzimy, że wachmistrz żandarmerji lepiej jest sytuowany, aniżeli nauczyciel, który 20 lat pracował w szkole. To także nie przyczyni się do podniesienia oświaty na wsi.

Wspomnieć dalej muszę, że dzieci włościan, udając się do szkół średnich do miast, natrafiają bardzo często na przeszkody w postaci opłat szkolnych, mundurków i t. p. i niejednokrotnie przy egzaminach przez niektórych profesorów są „palone". Wszystko to idzie chyba w tym kierunku, żeby temu chłopu wybić z głowy marzenie o jakiejś nauce, o zmianie stanowiska i przykuć go do roli, której mu niestety coraz bardziej brakuje.

Jednakże w szkole zawsze się nie siedzi i syn chłopski wychodząc ze szkoły, za lat parę staje się obywatelem, osiada na tem ledwie okiem widocznem gospodarstwie i rozpoczyna jak umie pracować. Dodać należy, że stosunki gospodarcze w kraju naszym niesłychanie się zmieniły; — tego nikt nie zaprzeczy.

By zbudować dziś dom jaki, trzeba nabywać materjał drogo i sprowadzać nieraz z najdalszych okolic, bo niestety, właściciele lasów do tego doprowadzili, że zamiast lasów na dawnych obszarach lasowy h, widzi się trochę pniaków i kręcących się między nimi żydów, którzy czekają na to, ażeby czemprędzej i tę resztę zakupić i wyciąć. Do tego przyłączyły się klęski elementarne i nieurodzaje.

Nie myśli się o tem, że maleńkie gospodarstwo nie potrafi wyżywić niejednokrotnie licznej rodziny chłopskiej, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że płacić trzeba z tego coraz bardziej wzmagające się podatki i różne daniny, jeżeli na to wszystko brakuje, zadłużony rolnik musi sprzedać ostatnią krowę i uciekać za morze do Ameryki. Gdy nie

LAFEADIO HEARM.

Na stacji kolejowej.

(Dokończenie).

Przez ramiona matki patrzył chłopak szeroko rozwartemi oczyma, okropnie wystraszony; potem zaczął szlochać; potem przyszły łzy; lecz posłusznie i wytrwale patrzał — patrzał wprost w drżącą, skrzywioną twarz złoczyńcy.

Zgromadzony tłum przypatrywał się tej scenie z zapartym oddechem.

Widziałem zmieniające się z żalu rysy więźnia; widziałem, jak się nagle mimo swych oków rzucił na kolana, jak bił głową o ziemię, i twarz tarzał w kurzu, krzycząc w namiętnym, wzruszającym napadzie skruchy i wyrzutów sumienia, którego świadkowie słuchali z biciem serca:

„Przebacz! przebacz! przebacz mi, malcze! Nie uczyniłem tego z nienawiści, lecz w szalonej trwodze... w jedynym celu... ucieczki! Byłem okropnie, okropnie nikczemny! Wyrządziłem ci niewypowiedzianą krzywdę! Lecz za grzechy swoje poniosę zasłużoną śmierć. Rad jestem, że mam zginąć... życzę sobie śmierci! Dlatego, o malcze bądź litościwy! Wybacz mi!"

Chłopak popłakiwał wciąż po cichu. Porucznik podniósł drżącego złoczyńcę. Oniemiały tłum rozdzielił się na lewo i prawo, aby im drogę utorować.

Wtem, nagle, cały tłum począł szlochać. A gdy żółtoskóry dozorca przechodził koło mnie, spostrzegłem to, czego nigdy przedtem nie widziałem — co bardzo mało ludzi kiedykolwiek widzi — czego pewno nigdy więcej nie zobaczę — łzy, w oczach japońskiego policjanta.

— — — — — — — — — — — — —

Odpływający tłum zostawił mnie dumającego o niezwykłości tego widowiska. I tu była sprawiedliwość... niewzruszona, a jednak współczująca — zmuszająca do uświadomienia zbrodni przez wzruszające świadectwo najprostszych jej następstw. Były tu beznadziejne wyrzuty sumienia, proszące li tylko o przebaczenie przed śmiercią. I tu była ludność, niebezpieczna nawet, gdy podrażniona, lecz w tym wypadku (jak w innych tego rodzaju) wyrozumiała na wszystko, wzruszona wszystkiem, mająca zadośćuczynienie w skrusze i wstydzie przestępcy i prz pełniona nie gniewem, lecz wielkim smutkiem grzechu — przez proste, głębokie przeświadczenie o trudnościach życia i słabościach natury ludzkiej.

Lecz najcharakterystyczniejszym, bo najbardziej orjentalnym faktem tego epizodu był ten apel do sumienia złoczyńcy, uczyniony pośrednio przez jego zmysł ojcostwa — przez ową potężną miłość ku dzieciom, będącą najsilniejszą struną duszy każdego Japończyka.

Opowiadają tu sobie, że najsłynniejszy opryszek japoński Ishikawa Goëmon, włamawszy się w nocy do pewn go domu, aby kraść i mordować, oczarowany uśmiechem małego dziecka, które wyciągało ku niemu rączki, zatrzymał się u jego kołyski, bawiąc się z niem, dopóki nie utracił wszelkiej możliwości wykonania swego zamiaru.

Nietrudno wierzyć w to opowiadanie, gdyż protokoły policyjne świadczą rok rocznie o współczuciu okazanem dzieciom przez zawodowych złoczyńców. Przed kilku miesiącami pewna lokalna gazetka doniosła o strasznym wypadku morderczym, o wycięciu całej rodziny przez bandę rabusiów. Siedm osób pogrążonych we śnie porąbano tam literalnie na drobne kawałki, lecz policja znalazła obok owych trupów małego, zupełnie nieuszkodzonego chłopczyka, który płakał w kałuży krwi i wykrył niezaprzeczony dowód, że mordercy musieli bardzo na to uważać, aby dziecka nie zranić.

Z angielskiego przełożyła

Emilia Landenówna.

wygonił go nieurodzaj i opłaty różnego rodzaju, to ostatecznie wygonił go egzekutor lub głód, który od tego egzekutora może był jeszcze przykrzejszy.

Do wytworzenia takiego stanu rzeczy na wsi przyczyniły się dalej różne dokuczliwości. Skoro bowiem wreszcie już do tej Ameryki którykolwiek z włościan wyniósł się, a stosunki mu tam posłużyły i przy najdalej idącej oszczędności uzbierał trochę grosza, to chcąc zakupić w kraju morg ziemi, musiał zapłacić za niego parę razy więcej aniżeli przedtem go sprzedano, a nadto musiał zapłacić wysoką taksę przenośną, a władze skarbowe przy wymiarze tejże potrafiły się bardzo często pomylić i wymierzyć ją w dwukrotnej wysokości. Naturalnie sypały się rekursy, zarobili znowu adwokaci, a chłopu po dwu albo 3 latach zwrócono nadpłatę i przypisano mu nawet niejednokrotnie procenta, ale jeżeli zwrócono 2 K, to chłop musiał za tem chodzić 2 lata i wydał 20 K.

Niejednokrotnie rzuca się chłop do handlu chcąc się ratować cokolwiek, bo mu ziemi nie wystarcza.

Ale tu także przeszkody się piętrzą ze strony władz administracyjnych, które częstokroć swoim biurokratyzmem i przewlekaniem w załatwieniu podań zmuszają chłopa do tego, że musi sobie ostatecznie powiedzieć, iż u nas nic nie da się zrobić, bo widocznie nad tym krajem zawisła kara boska.

A i obecnie z okazji zgaśnięcia prawa propinacji, gdy nareszcie ten straszliwy potwór, który się wpił w ciało chłopskie, kończy swoje długoletnie życie, stajemy znowu pod tem wrażeniem, że pomimo tego wszystkiego stanie się coś, co trzeba nazwać krzywdą chłopską.

Nie chcę uprzedzać wypadków, jednak wobec doniesień z różnych gmin, że podania gmin o koncesje szynkarskie są odrzucane, że w wielu gminach stworzono w formie sprzedaży trunków w zamkniętych flaszkach nowe wyszynki, wobec tego, że z wielu stron słychać głosy, iż starzy szynkarze zostaną przy swojem prawie, znowu zachodzi obawa, że gminy będą skazane na utrzymanie różnych pasożytów, a niczego nie zyskają. (D. c. n.)

Konserwatysta o wszechpolakach.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu skreślił pos. **Hupka** charakterystykę stronnictwa narodowo-demokratycznego, którą tu podajemy według telegramów Biura korespondencyjnego.

Pos. **Hupka** stwierdza, że poprzednie przemówienie jego dało powód do rozmaitych nieporozumień — zwłaszcza w organie stronnictwa demokratycznego. Był to honorowy sąd, ale przed niem nie stało Koło polskie, ani jego prezes lecz **stronnictwo narodowo-demokratyczne**. Wyszła na jaw jego demagogja i destrukcyjna działalność. Stronnictwo to stało się klęską we wszystkich trzech zaborach: w Królestwie spowodowało zmniejszenie się liczby mandatów, w Poznańskiem uniemożliwienie sojuszu z jedynym zwolennikiem, w kraju szerzenie waśni, demagogji, teroryzmu, nawoływanie do finansowej katastrofy, podkopywanie w tym kraju władzy.

Stronnictwo to wprowadziło w życie publiczne zwyczaj, że ludzie, którzy powinni stać na katedrze uniwersyteckiej, stają się agitatorami i zwołują wiece na Łyczakowie, na których się uchwala oburzenie na namiestnika. Wszystko w myśl specyficznej etyki wszechpolskiej. Mowca odpiera jaknajkategoryczniej zarzut, jakoby poniewierał Koło polskie, krytykował tylko działalność tej parji, która w Kole rej wodzi. Nieprawdziwem jest też zarzut, jakoby solidarność była mu solą w oku, gdyż współdziałał właśnie przy wstąpieniu ludowców do Koła, w przeciwieństwie do stronnictwa, które w swoim organie "Ojczyzna" nawołuje do wyrzucenia ludowców z Koła.

Smieszny jest zarzut demagogji i niekarności obywatelskiej stawiany mowcy przez posła Adama. W „Roli", którą mowca podpisuje, przedstawił tylko czytelnikom, coby było, gdyby większość sejmowa składała się z narodowej demokracji. To nie jest demagogją ani niekarnością. Mowca na stwierdzenie, że mówiąc o ludziach, którzy dla osobistych korzyści nadużywają swego znaczenia, nie miał na myśli żadnej osoby, ale pewien typ polityczny w naszym kraju.

Przemówienie pos. Hupki przerywali uwagami pos. Adam i Skarbek.

Z procesu Borowskiej.

Z czwartkowej rozprawy.

(Dokończenie.)

— Wiem, że żona wręczyła mu jakieś papiery ale nie domyślałem się, że to są Lew. Co do procesu muszę powiedzieć, że żona nie ufała Lew. Skarżyła się ciągle, że Lew. da się przekupić i tem mnie dręczyła. Także i Lew. Robiłem wszystko, by go tem nie męczyć, tembardziej, że nie znałem jej powodów i nie wiem. Nie chcę mówić, co mi się zdaje, bo gotowa znowu co prostować.

— Co mówiła panu o zachowaniu się Lewic. na rozprawie?

Że nie reaguje z miejsca na zarzuty świadków, choć znał je z góry. Ta nieufność miała inne źródła — w tem, że Lew. gotów jest w chwili, gdy go nie posłucha, złożyć obronę.

Bor.: Może powiesz co o naszych dniach procesowych....

— Moje zachowanie się wobec Lew. było takie, że byłem zimny. Raz tylko wyszedłem z równowagi, że Lew. spostrzegł się, jakie jest moje stanowisko wobec niego. Lew. przychodził do nas do hotelu, opowiadaliśmy anegdotki. Raz na jakieś spojrzenie do żony, czy szepty, wyszedłem bez umotywowania z pokoju;

— Po procesie czy był pan u Lew?

— Tego samego dnia, lub na drugi byliśmy oboje u niego celem wyrównania strony finansowej.

— Czy on żądał sam na wstępie honorarjum.

— Na me pytanie odpowiedział, że to się jakoś ułoży.

Bor. — Wziął zaliczkę, resztę mu posłałeś.

(Gwar na galerji — jakaś śmielszej natury niewiasta mówi na cały głos: Niema nikogo, ktoby pilnował drzwi. — Wesołość.)

Dr. Bor. — Rozmowa między mną i żoną a Lew. była dziwnie ponurą. Panował mrok w kancelarji. Chwilowa depresja po wysiłkach procesu. Ten ciężki nastrój zapamiętałem sobie dobrze. Każdy z nas czuł, że teraz przyjdzie sprawa gorsza, która musi się dla jednej lub dwojga osób w tym pokoju źle skończyć. Mimo to mówiliśmy o pieniądzach. Za obronę mu nie podziękowaliśmy. On nie chciał honorarjum, ja mu mimo to oświadczyłem, że zapłacę. On to dobrze rozumiał dlaczego nie chcę, by był mym dobrodziejem. Później nie przyjąłem też jego pomocy, gdy mi się z nią narzucał.

Dr. Borowski wysyła żonę do Krakowa.

Wróciliśmy do Lwowa. Żona zaczęła się uczyć. Aby nie stracić roku, musiała złożyć w maju część rygorozum. Żona do Krakowa jechać nie chciała, nawet w wagonie płakała, przeczuwała, że ją tam czeka wiele nieprzyjemności. Mam wrażenie, że nie jechała, by kontynuować swój stosunek z Lew. Matka moja wzięła od niej słowo, że nie jedzie po nic innego, jak dla studyów.

Miałem też inne powody do tej wiary. Żona wykonywała praktyki religijne, o Lew. źle się wyrażała — miałem przekonanie, że tu nic złego stać się może. Jeszcze w wagonie mówiliśmy, że pójdzie do Lew. po listy — potakiwałem, że byłoby to bardzo dobrze, bo te listy mogły mi zawadzać, gdy zacznę z nim osobiste porachunki t. j. że on będzie mógł się wykazać listami, że miłość ta była wzajemna.

Pisywała do mnie w ten sposób, że nie mogłem nabrać żadnego podejrzenia. W jednym z listów pisała mi, że ma dużo przykrości ze strony socjalistów. Byłbym tu i przyjechał, gdyby nie fatalne moje stosunki w namiestnictwie, ciągłe protokoły, audjencje — nie miałem czasu o tem myśleć. Listy jej i Mianowskiego o niej nie zapowiadały żadnej katastrofy.

Bor. Nie chciałam jechać. Prof. Bujwid pisał żeby przeczekać, aż się to gniazdo żmij wysyczy. Sprawa z Lew nie była tem, co mnie najbardziej bolało.

— Ja forsowałem ten jej wyjazd, spodziewałem się, że ludzie nie są takimi gałganami, że jej system nerwowy wytrzyma.

Bor. — Mój system nerwowy wytrzyma kilkanaście godzin pracy, ale nie ukłucia na wszystkie strony.

Przewodn. Czytaliśmy te listy.

— Najważniejszy jest z 2. czerwca, z którego wynika, że o żadnej katastrofie ani przez myśl jej nie przechodziło.

— A ta uwaga w pańskim liście, że za tem długiem milczeniem jej coś się kryje. Żona odpisała: a może...

Bor. Myślałam o porzuceniu medycyny. Potem przyszły te dnie, kiedy się dowiedziałam o co chodzi Lew., co o mnie mówi. Lew. chodził z nami za mieszkaniem. Dowiedziałam się, że na Wolskiej mieszka Tyszkiewiczowa. Potem złamany obojczyk.

— Równocześnie w maju otrzymałam 2 listy od Lew. Proponował mi ugodowe załatwienie sprawy z Krzysztoniem. Odpisałam, że chcę sprawiedliwego załatwienia przez sąd. Lew. narzucał się także ze swą pomocą w mej sprawie z namiestnikiem. Listu tego nie przedłożyłem.

Czytać — czy nie czytać?

Borowska: — Jeszcze się kogoś oszczędza na tej sali, tylko nie mnie.

Przewodn.: Tym, co oszczędza, jest mąż pani, niech mówi.

— Lew. mówi tam o całym planie walki z namiestnikiem, o interwencji posłów. Nie przedłożę tego listu dlatego, że zbyt ostro tam jest o namiestnictwie.

Bor.: — Ja proszę, byś to przedłożył. To będzie miarą, jak się Lew. wyrażał, skąd te plany zastrzelenia Daszyńskiego.

Przewodn. czyta list Bor. do Lew. że się zestawi Bakaja, Daszyńskiego i Bobrzyńskiego — wywiązuje się dyskusja na ten temat, czy czytać ten list, czy nie — dr Bor. chce lojalnie, by nie robić przykrości namiestnikowi, jako swemu szefowi — Borowska energicznie domaga się odczytania tego.

Bor. — Tu się nikogo nie powinno oszczędzać. Chyba, że ci o mnie już nie chodzi.

— Proszę dalej.

— Na ten list nie odpowiedziałem z całą świadomością, że mi dobrodziejstw od Lew. przyjmować nie wolno.

Bor. Teraz ze mnie i z ciebie kłamczucha zrobiliby.

— Nie zrobiliby.

Bor. (z wyrzutem): Tyle rzeczy należących do sprawy i ty nie chcesz!

— Teraz się państwo nie kłóćcie! Czy panu znaną jest przyczyna samobójstwa.

Dr Borowski o samobójstwie Lewickiego.

— Nie rozumiem pytania. W jakim jest ono sensie?

— Czy pan zna motywa, czy się tylko domyśla?

— W śledztwie powiedziałem, że domyślam się.

— A powiedział pan: Lew. nic nie stracił na samobójstwie, a dużo zyskał, między innemi w oczach mej żony zyskał.

— Tak, tak. Moje wrażenia o tem są takie: O wiedzy pozytywnej, mowy być nie może. To, co powiem, opieram na tem, co wiem od żony.

— Co on robił tej nocy, wiemy to z opowiadania pańskiej żony.

— Ja także na tej podstawie będę mówił, co mi dało do zrozumienia. Mam wrażenie, że żona sądzi, iż **Lew. się zastrzelił dlatego, że skonstatował, iż stracił wszelki nad żoną moją wpływ.** Chciał ją tym strzałem przekonać, że nie jest wyzutym tak ze czci, jak ona myślała. A przekonał się o tem jej zdaniu przez to, że odmówiła mu świadczenia przed Ligą, i że nie była mu zbyt powolną w jego erotycznych zapędach. Wiedział także, że listy jego są w moim ręku. Tem tłumaczyłem sobie, że żona zaraz po uwięzieniu w listach swych pisze, że Lew. skrzywdziła nazywając go oszustem,

że przekonał ją o swej miłości, że boli ją wszystko złe, co mówią o Lewickim.

To pierwotne jej wrażenie polegało na błędzie. Lew. miał inne powody do samobójstwa a nie jej miłość. Wszystkie dowody realne i psychologiczne przemawiają przeciw zabójstwu. Nic nie wiem o winie mej żony. Nie spodziewałem się aktu oskarżenia. Prowadzono dowody psychologiczne, całkiem błędnie...

— Krytyka rozprawy nie do pana należy!

— Ja wolałbym, aby żona zabiła Lew. Bardziej by to odpowiadało mej dumie, ale wszystkie moje dowody realne i psychologiczne przeciw temu przemawiają.

Dlaczego groziła innym?

— Żona pańska miała zwyczaj odgrażać się.

— To charakterystyczne, bo żona nigdy z rewolwerem nie chodziła. Gdy ostrzegano nas podczas rozprawy z Haeck., że trzeba mieć broń przy sobie, bo oni mają bojówkę — ja ostrzeliwałem rewolwery na wsi, ona nie chciała. Nie strzelała więc, a bezwarunkowo już nie celnie. Mimo to odgrażała się swoim zwyczajem.

— Bor.: Powiedz kiedy to było.

— We Lwowie, w kawiarni Szneidra.

Bor.: Ale proszę posłuchać, jak do tego przyszło. Krzysztoń zawiadomił mnie o bojkocie. Odpowiedziałam: A moje rygorozum — a potem łzy. Przyjechał mąż. Był wtedy Bylicki, jako sekundant strony przeciwnej. Poprowadził sprawę tak, jakby zastępował męża. Potem zgłosił się Byl. i powiedział, że gotów jest, jeśli potrzeba dwu silnych pięści. Mąż i Byl. mówili mi, jak mogłam tego słuchać, trzeba było odrazu w twarz! Potem ostrzegano mnie, bym nie dawała się nikomu wyciągnąć poza miasto — wtedy nauczyłam się mieć w garści rewolwer i grozić. Raz napadli mnie pijacy, nie wiedziałam ich celu, mogli być nasłani. Matka męża w biały dzień kazała mi nosić rewolwer ze sobą.

— Pan zeznał, że z egzaltacji groziła ona często.

— A tak. Żona, gdy wpadła w gniew, nie szczędziła słów.

Nowa scysja małżeńska.

Bor.: Mów okoliczności.

Dr Bor.: (do obrońcy). Proszę nad nią panować.

Bor.: Ty przysięgałeś. Ja tu różnych rzeczy słucham.

Przew.: Pani Bor, ma prawo przerywać, tu o nią chodzi. Ona prowadzi główny kierunek obrony.

Dr Bor. Żona miała zwyczaj odgrażania się.

Bor.: Przeczę temu!

Przewod.: Proszę uważać dobrze, bo mąż pani przysięgał, pani poddaje w wątpliwość jego zeznania.

Bor.: On nie pamięta, ręczę, że pomylił się co do daty naszego ślubu.

Dr Bor.: Groziła, ale bez skutków. Mówiła, że innych zastrzeli, a kończyło się na tem, że sama się truła.

Bor.: Mąż pomylił się co do daty interwencji mej u Szczep., także co do naszego pobytu u Skąpskiego.

Przewod.: Żona wykazuje, że pan nie ma pamięci.

Dr Bor.: Doskonale. Awantura małżeńska.

Pytania stron.

Dr Klębk.: Dlaczego pan w śledztwie nie zeznawał nic o Lidze, o motywach tego samobójstwa?

— Tego pytania wyraźnie mi nie postawiono. Powiedziano mi tylko motyw ogólny.

Dr Klębkowski mówi długo.

Dr Bor. twierdzi, że już na to odpowiedział. Znowu dysputa o to, czy jasno się wyraził, czy nie.

Przewodn.: Na jakiej podstawie pan twierdzi, że przyczyny były dalsze?

— W pierwszej chwili nie wiedziałem tego. Wiedziałem, że mu myśl o samobójstwie często przechodziła przez głowę, ale on się bronił przed nią. Na pierwszą wieść zrozumiałem, że nastąpiło to skutkiem tego, że mu żona zrobiła olbrzymią jakąś awanturę. Później przyszły mi inne powody.

— Czy pan czytał sprzeciw?

— Dopiero za parę dni przed rozprawą. Miałem nawet z tego powodu nieporozumienie z obrońcą.

Żona powiedziała mi półsłówkami tak, żeby sędzia nie słyszał, że tu chodziło o Ligę i że Lew. wiedział, że listy są w moich rękach. To były podstawy, aby ją przekonać, że ją kocha. Na nagłość zamachu samobójczego mam też dowody. Pan Szydłowski, kierownik biura korespondencyjnego we Lwowie, opowiadał, że jego szwagier telegrafował do żony, że przyjedzie, a w tej chwili się zastrzelił. Zresztą każdy o tem wie, że szkoła Epikurejczyków doprowadzała do samobójstwa. Kto ma sobie odbierać życie, czy człowiek poważny, czy też lekkomyślny. A takim był Lew. To też był wesołego usposobienia, jeszcze...

Sędzia przysięgły Świderski: Skąd pan wie o tem, że Lew. bronił się przed myślą samobójstwa?

— Żona to mówiła mi, oni o tem często rozmawiali.

Propozycja nowych świadków.

Obrońca prosi o dopuszczenie na świadków pp. Bron. Kopystyńskiego z Krakowa, na stwierdzenie, że stryj i brat Lew. zabili się, a ojciec był ekscentryczny — tudzież pani Wiery Kopeć z Zagrzebia, którą telegraficznie prosi o możność zeznania, że Lew. ulegał epilesji i perjodycznym depresjom i że chciał przed paru laty popełnić samobójstwo.

Prokurator prosi, by zapytano znawców, czy to do czego prowadzi.

Napaść na „Gazetę Powszechną".

W tem miejscu rozprawy uznał za stosowne podnieść się ze swego krzesła zastępca rodziny Lewickich adw. dr Klębkowski i chwyciwszy za poniedziałkowy numer „Powszechnej", pozwolił sobie na insynuację, jakoby pomieszczony tam wywiad nasz z lekarzem psychjatrą dr Rydlem na temat „możliwości samobójstwa ś. p. Lewickiego" był inspirowany przez obrońcę.

Cała ta bezprzykładna napaść miała posłużyć dr Klębkowski mu do argumentu, że nowi świadkowie, proponowani przez obrońcę, są niepotrzebni, bo ojciec Lewickiego miał umrzeć na nepotyzm, a nie śmiercią samobójczą, także brat Lewickiego nie odebrał sobie życia. Dr Klęb. wie o tem od żony L wickiego.

Obrońca dr Szalay: A więc przyszła teraz kolej i na oskarżenie obrony. Oświadczam, że nie znam wcale redaktora „Gazety Powszechnej" Wąsowicza — i można go na tę okoliczność wezwać na świadka — a z obecnym tu sprawozdawcą tego pisma wcale o tem nie mówiłem.

(Przy stołach dziennikarskich wesołość, gdyż właśnie jako sprawozdawca „Powszechnej" czynnym jest red. Wąsowicz, z którym obrońca rozmawiał nieraz podobnie jak z innymi sprawozdawcami, nie znając jednak jego nazwiska. Ta okoliczność najlepiej świadczy, że o żadnych porozumieniach między obrońcą a naszem pismem nie może być mowy).

Obrońca z oburzeniem odpiera ten zarznt, oświadczając, że nadaje się on jedynie na takie napiętnowanie, na jakie nie pozwala powaga tej sali. Co do nepotyzmu, który dr Klębkowski pomieszał z dziedzicznością, wyjaśnia mu dr Szalay, że jedno do drugiego nie pozostaje w żadnym stosunku, nawet w takim jak dziadek, stryj i brat (wesołość).

Pytania obrońcy.

Obrońca: Czy żona wiedziała o tem, że pan z Lew. obrachuje się za to wszystko?

Dr Bor.: Wiedziała o tem, że niczego płazem nie puszczam. I o tem wiedziała dobrze.

— Kiedy pan użył wyrażenia: „dziwna to miłość, przy której się mówi o śmierci".

— Nie wiem, czy to powiedziałem, ale miałem takie wrażenie.

— Jak pan rozumiał wczorajsze swe słowa: „i Lew. przepłacił tę miłość życiem".

— Jestem przekonany, że Lew. zginął samobójczo z powodu żony. Gdyby żony nie znał, byłby żył.

— Jak pan to rozumie?

— Naturalnie nie miałem przez to na myśli, że żona zabiła Lewickiego.

Borowska. Niech mąż powie o mem trapieniu się po rozprawie.

— Listy żałośliwe Lew. pokazywała mi żona. Wyrażał on nadzwyczajną depresję, że jest rozbitkiem. Te listy były mi dowodem, że Lew. nie był normalnym człowiekiem.

Przewodn.: Zastrzegam sobie pańskie skonfrontowanie ze świadkami.

Dr Borowski wychodzi ze sali — poczem przewodniczący ogłasza publiczności:

Nabój z braunlnga.

W poczekalni dla świadków znaleziono wczoraj nabój brauningowy. Nadto jeden ze świadków miał drugiej osobie podać wczoraj brauning, a ta z nim pospiesznie gmach opuściła. Widziało to parę osób, gdyby ktoś więcej co o tem wiedział, proszę niech się zgłosi. Nie można przecie pozwolić, aby w ten sposób teror wywierano tu na tej sali za spełnianie ciężkiego obowiązku.

Nastąpiła przerwa godzinna.

*

Odprawa dr. Klębkowskiemu.

Wczoraj na sali nie można było natychmiast dr. Klębkowskiemu powiedzieć, co myślimy o jego nieuzasadnionej napaści na nasze pismo — jakkolwiek red. Wąsowicz zgłosił natychmiast u przewodniczącego rozprawy gotowość świadczenia w tej chwili. Przewodniczący uznał, że wystarczy kategoryczne zaprzeczenie obrońcy dr. Szalay, a „Gazeta" sama potrafi się obronić i odeprzeć ten zarzut.

Wiadomo nam jest, że zaraz na trzeci dzień rozprawy, gdy dr Klębkowski wyrwał się niefortunnie ze zbrodniarzami „z zaszarganą przeszłością", a myśmy tego fiaska pierwszego jego występu nie przemilczeli, tylko stosownie oświetlili krytycznie — dr Klębkowski miał do nas pretensję. Żalił się także przed osobami trzeciemi na odnoszące się do niego uwagi naszej współpracownicy „Z galerji sądowej". Trudno, dla czyichś pięknych oczu, czy pozy teatralnej, nie mogliśmy pozwolić wytrącić sobie z ręki prawa krytyki publicznych występów zastępców prawnych w tej senzacyjnej sprawie.

Daliśmy jednak spokój i z powodu dalszych „epokowych" odkryć dr. Klębkowskiego, któremi chciał zabłysnąć na sobotniej rozprawie popołudniowej, nie pisaliśmy już żadnych zjadliwości, owszem podnosiliśmy nawet pewną wagę dowodu ze ściągniętym knotem w lampie.

Tyle nasze słowa o przenikliwości śledczej dr. Klębkowskiego. Nie my winniśmy, że stawiając pytania, używa on tak zawiłych okresów, iż nawet przewodniczący musi konstatować, że to nie pytania ale dedukcja, musimy wszystko notować, co tylko na tej sali wypowiedziane zostało i nie mamy powodu oszczędzać dr. Klębkowskiego, co go prawdopodobnie o taką złość na „Powszechną" przyprawiło.

W przystępie tedy tej irytacji użył sobie wczoraj na nas dr Klębkowski — najniesłuszniej. Gdyby był chciał być sprawiedliwym, musiałby z artykułów, pomieszczonych w „Gazecie Powszechn." z powodu procesu Borowskiej, dójść do innego przeświadczenia, a nie do wniosku iż postępujemy stronniczo, tylko w kierunku obrony Borowskiej i to w dodatku przez kogoś inspirowani!

Każdy pilny czytelnik „Gazety" musi stwierdzić, że przedewszystkiem sprawozdania nasze z rozprawy są z całej prasy krakowskiej najbardziej wyczerpująco pisane, że notują bezstronnie wszystko, co na sali zostanie wypowiedzianem, że dalej „Gaz. Powsz " nie ogranicza się na protokołowaniu przebiegu rozprawy, ale podmalowuje same tło nastroju sali, urządza wywiady, udziela miejsca na refleksyjne „uwagi kobiety" robione „Z galerji sądowej", że przedrukowuje to wszystko z prasy pozakrakowskiej, co tylko może się przyczynić do wyświetlenia sprawy — słowem pełni służbę swą informacyjną wszechstronnie.

Jak wreszcie w tem wszystkiem zajmuje stanowisko bezstronne — świadczy zestawienie treści poszczególnych artykułów uzupełniających opis przebiegu rozprawy.

Równocześnie z aktem oskarżenia daliśmy część sprzeciwu Borowskiej pt. „Jak się Borowska będzie bronić", broniąc się przed jednostronnością. Nazajutrz był jego dalszy ciąg, a równo-

cześnie w „uwagach kobiety“ ostra krytyka pozy Borowskiej.

Potem w tym samym numerze współpracowniczka nasza podpisująca się znakiem (?...) atakowała przewodniczącego za zbyt bezwzględne traktowanie Borowskiej — a równocześnie w tym samym numerze pod tytułem zbiorowym „Z za kulis rozprawy“ pomieściliśmy przedruki z pism warszawskich o „wymyślonej legendzie“, nowym motywie zbrodni itd. — rzeczy wcale nieprzychylne dla Borowskiej.

Następny numer obok stałych uwag „Z galerji sądowej“ i charakterystyki audytorjum sądowego przyniósł senzacyjny wywiad z lekarzem psychjatrą dr Rydlem na temat możliwości samobójstwa Lewickiego — a zaraz nazajutrz przedrukowaliśmy znowu z pism warszawskich wznowione zarzuty na tle szpiegostwa i „przewidywania wyroku“ (ujemnego dla Borowskiej) — za co nas nawet, jako za niedopuszczalne ustawowo uprzedzanie opinji sędziów, skonfiskowano.

Tak pisała dotychczas „Gazeta Powszechna“ o sprawie Borowskiej — a tylko uprzedzenie i lekkomyślne rzucanie zarzutów na wiatr dla efektu mogło się zdobyć na taką insynuację, na jaką sobie pozwolił dr Kłębkowski. Ludzie bezstronni — czytelnicy nasi — ocenią ten jego krok należycie.

*

Popołudniowa rozprawa

zaczęła się nowym wnioskiem obrońcy, który zażądał wezwania na świadków pp. Wł. Lewickiego i dra Lukasa, dyrektora magistratu, obu ze Lwowa na stwierdzenie okoliczności, że śp. Lew. jeszcze jako prawnik strzelał do siebie dwa razy i raz się nawet zranił.

Na wezwanie przewodniczącego składają swe orzeczenia lekarze-znawcy, od których zdania uczynił zawisłem swe stanowisko prokurator.

Polemika o nowych świadków.

Prof. Wachholz: Te okoliczności na orzeczenie znawców co do samobójstwa Lew. stanowczego wpływu mieć nie mogą. Fakt notorycznych samobójstw w danej rodzinie nie świadczy jeszcze o tem, by każdy z tej rodziny ginął śmiercią samobójczą. Mimo to uważamy, że może dla trybunału byłyby te okoliczności pożądane.

Dr Jankowski: W takich razach trzeba orzekać na podstawie dowodów materjalnych, a nie psychologicznych.

Obrońca: Chodzi nie o dowody materjalne, tylko o pewną dziedziczność i możliwość. Chciałbym zapytać, że możliwe jest, iż taka dziedziczność może u danego człowieka wywołać nastrój taki, że targnie się na swe życie.

Prof. Wachholz: Stanowczą odpowiedź na to damy w ostatecznem naszem orzeczeniu — w każdym razie człowiek dziedzicznie tem obciążony, prędzej na taki wypadek jest narażony.

Dr Jankowski: Samobójstwa jako takiego, jako rzecz dziedziczną uważać nie można. Dziedziczy się tylko newroza, która skończyć się może samobójstwem.

Prokurator: Kwestja ta była przedmiotem badania śledztwa wstępnego. Nie mam nic przeciw temu, aby ten materjał tu użytkowano. Znawcy oświadczyli, że stanowczego wpływu na ich orzeczenie zeznania tych świadków nie wywrą, więc sprzeciwiam się ich powołaniu Zresztą przebywają oni daleko poza Krakowem, nie chciałbym, aby rozprawa się przeciągnęła z tego powodu.

Prof. Wachholz: Gdyby Lewicki ulegał dawniej atakom epileptycznym, musiałby ulegać im i później. O tem musieliby wiedzieć i współpracownicy Lew. w kancelarji. I my, jako znawcy moglibyśmy orzec, czyśmy coś zauważyli pod tym względem, tylokrotnie stykając się w sądzie w Lewickim.

Obrońca: Mimo orzeczeń tych, a nawet w myśl ich, powinno się świadków tych dopuścić. Sędziowie przysięgli mają dojść do sądu na podstawie pewnego materjału. Skoro prof. Wachholz oświadczył, że tacy ludzie są prędzej na wypadek samobójstwa narażeni — trzeba dać sędziom materjał, czy rzeczywiście samobójstwo Lew. jest wykluczone absolutnie, czy też możliwe.

Słyszałem od ludzi bardzo poważnych naukowo, że samobójstwo jest oznaką pewnej newrozy i że ono jest dziedziczne. Rzeczą jest przysięgłych na tej podstawie możliwość tę rozpatrzeć. Jeśli się mówi, że ktoś jest daleko i nie może prędko przybyć, to na to są telegrafy, można ekspresami przyjechać. Sprawa zbyt poważna, by tych momentów nie poruszać wcale. Ja nic o tem nie wiem, czy Lew. tu nie miał oznak epileptycznych — ale zgłasza się ktoś, co wie, że on je miał; dlaczego tego świadka nie przesłuchać.

Dr Kłębkowski: Znaleziono szczęki Lewickiego w szklance, a twierdzi oskarżona, że Lew. siedział na sofie. Kwestja, jak mógł mówić bez szczęki, jest ważna. Tę szczękę robił dentysta Lipoński przez 2 ostatnie lata, przedtem Lembard. Oni mogą poświadczyć, jak Lew. mówił bez szczęki. Zeznają, że w obecności pomocników tych zakładów dentystycznych nie chciał wyjmować szczęki. Nadto proszę o wezwanie na świadka p. Mąkoszewskiego, przyjaciela Lew. od lat 20. Razem spędzali dnie i noce, spali nieraz w jednym łóżku.

Przez ten czas nie wiedział p. M. nic o tej szczęce. Zdawało się, że Lew. spał z nią. P. Mąkoszewski zezna też, że po procesie z Haeckerem Borowscy byli u Lew. z podziękowaniem.

Obrońca: Stojąc na zasadzie, że nie powinno się żadnego świadka odrzucać — zgodziłbym się i dziś — a jednak teraz muszę się sprzeciwić. Przyznaję, że Lew. krył się ze szczęką — ale zauważę, że skoro ktoś jest z kobietą na tej stopie poufałości, że mówi do niej „cholero“, ten może sobie pozwolić na wyjęcie szczęki (wesołość).

Dr Kłębkowski zwraca uwagę, że wtedy Lew. nie traktował jej per „cholero“.

Bor.: — Szczęka przyczyniała się do tego, że lepiej mówił. a z drugiej strony miłem było, że z ust mu nie było czuć, więc musiał używać wody różanej. Skoro będą świadkowie na okoliczność, jak mówił bez szczęki, to trzeba sprowadzić i tych, do których częściej mówił bez szczęki, n. p. stróżkę.

Trybunał co do tych nowych świadków rozstrzygnie jutro.

Afera Szczepański - Lewicki.

Przewodn. objaśnia przysięgłym sprawę Lewicki - Szczepański, protokolant odczytuje listy Ligi i zeznania członków sądu Ligi.

Wchodzi nowy świadek

Ludwik Szczepański

redaktor „Nowin“ i po zaprzysiężeniu zaczyna opowiadać o stosunku swym do Lew., który od sierpnia roku 1903, był współpracownikiem tego pisma aż do połowy roku 1905., kiedy nastąpiło zerwanie stosunków z tego powodu, ze Lew. w drastycznej formie odmówił dalszego żyrowania weksla Szczepańskiemu, gdyż potrzebował sam większego kredytu. Potem Lew. rozgłaszał to zajście, na co mu Szczep. napisał list obelżywy i przy nadchodzących wyborach ośmieszał kandydaturę jego. Lew. wystąpił wtedy z listem otwartym do ekscel. Hausnera z powodu znanej sprawy wyprowadzenia na dudka p. Stawowczyka (pisaliśmy o tem obszernie w trzeci dzień rozprawy i w artykule pt.: Blamaż „Nowin“ i pana Szczepańskiego. Pan Szczep. wczoraj na rozprawie zgrabnie ominął ten niemiły epizod, jak się to wykierowuje właściciela trzeciej części „Nowin“ za jego 10 tysięcy!)

Szczep. odpowiedział na to wyzwiskami w liście p. t.: „Chuliganowi adwokackiemu“... Lew. oddał sprawę „Lidze dla ochrony czci“ i Izbie adwokackiej. Do Izby nie kwapił się Szczep. iść zeznawać, bo — powiada — wiedział, że sprawa ta będzie tylko formalistycznie traktowana. Wreszcie poszedł pod rygorem dostawienia go i dał „obojętne“ odpowiedzi. (Tu znowu p. Szczep. zamilcza, iż niektóre zarzuty cofnął, a innych nie potrafił udowodnić tak, że Izba nie znalazła powodu do wytoczenia dyscyplinarki Lewickiemu).

Interwencja Borowskiej

Szczepański: Na skutek artykuliku w „Nowinach“, dowodzącego, że bojkot i wykluczenie Borowskiej ze społeczeństwa nie może nastąpić na mocy głośnowego oskarżenia „Naprzodu“, lecz na zasadzie wyroku sądowego, że należy tej kobiecie dać możność obrony, a nie z góry ją potępiać, Borowska przyszła do redakcji „Nowin“ wówczas pierwszy raz ją ujrzałem. Zapewniłem ją wtedy, że dopomogę do tego, że jej sprawa nie będzie milczeniem zabijana.

W jakiś czas potem p. B. przyszła drugi raz do redakcji, następnie w jesieni było u mnie w towarzystwie męża, którego także poprzednio nie znałem. Pan Bor. zapytał, czyby przed odjazdem nie mógł zobaczyć się ze mną. Zeszliśmy się u Hawełki. Dr Bor. zapytał, czybym nie chciał zamieszczać w „Nowinach“ artykułów, które Lewicki będzie mi posyłał? Pamiętam tyle, żem się na tę propozycję żachnął i stanowczo oświadczyłem, że z Lewickim nie nigdy nie chcę mieć do czynienia.

W kilka dni potem p. Borowska przyszła sama do redakcji — i po kilku obojętnych zdaniach, odnoszących się do jej sprawy, z pewnem zakłopotaniem i z uśmiechem na twarzy zadała mi pytanie:

— Panie redaktorze, czy poseł jest nietykalny?

Sądziłem, że chodzi jej o pociąganie p. Daszyńskiego do odpowiedzialności i począłem jej tłómaczyć, co znaczy nietykalność poselska. Ale przerwała mi rychło, mówiąc:

— Nie, nie o to chodzi. Gdybym to ja była posłem? Prawda, posłów się nie karze?

— Ależ oczywiście, odpowiedziałem zdziwiony. Proszę niech pani mówi.

— Mnie jest bardzo przykro, że pan z obrońcą moim Lewickim jest w takiej niezgodzie. Ja nie wiem, co między panami zaszło, ale możeby się przecież dało sprawę załagodzić. Dr Lewicki pragnąłby z panem i z „Nowinami“ wrócić do przyjaznego stosunku... Puście panowie w niepamięć wzajemne urazy... Dr Lewicki powiedział mi, że gotów jest uczynić pierwszy krok...

— Czy pani mówi to do mnie z upoważnienia dra Lewickiego?

— Tak jest. Mówią to z jego wiedzą i wolą i jestem upoważniona do oświadczenia panu, iż dr Lewicki gotów jest poczynić wszelkie ustępstwa i złożyć panu ustną albo pisemną deklarację przepraszającą, jakiej pan zażąda.

— Na to odpowiadam pani tylko tyle, że dr Lewicki dla mnie nie istnieje, że o żadnem zbliżeniu się między nami nigdy mowy być nie może — i proszę pani bardzo stanowczo, aby pani nigdy już z takiemi propozycjami wobec mnie nie występowała.

Mówiłem w tonie dość gwałtownym. Pani Borowska zaraz wstała i pożegnała się.

Odtąd nie ujrzałem już więcej pani Borowskiej. Dopiero przed samym procesem z Haeckerem, wpadła na moment do redakcji, aby mnie zawiadomić, że fotografji, po jaką do niej posłałem do hotelu, nie posiada. Po ukończonym procesie z panem H. p. Borowska wraz z mężem złożyli mi w redakcji krótką wizytę oficjalną, aby podziękować za bezstronne stanowisko „Nowin“ w całej ich sprawie.

Bor.: Nawet za bezstronne stanowisko musiałam dziękować i rzeczywiście czułam wtedy żywą wdzięczność.

Przed sądem Ligi.

Na zapytanie prof. Zolla, czy w sprawie listu otwartego przeciw Lew. poddam się sądowi Ligi odpowiedziałem listownie, że poddaję się. Stanąłem przed sądem Ligi, który mi oświadczył, że Lew. doniósł, że Bor. nie upoważniał do interwencji u mnie i przedstawił deklarację jej, zaprzeczającą tamto, co mnie mówiła. Byłem skonsternowany, a przypominałem sobie dobrze słowa Bor. Prosiłem o zwłokę do zredagowania odpowiedzi. Z początkiem maja był u mie p. Bylicki z wyjaśnieniami owej deklaracji Bor. Bylicki twierdził, że deklaracja ta jest przez Lew. wymuszoną i że widział u Bor. bruljon tej deklaracji z poprawkami Lew. Poprosiłem, by mi to dostarczył. W jakie 2 tygodnie Byl. odpowiedział mi, że Bor. nie chce tego dać na piśmie, ale gotową jest zeznać to przed Ligą. Nie spieszyłem się z doniesieniem tego Lidze, dopiero 30 maja zażądałem przesłuchania Borowskich i Bylickiego. Wyznaczono na to dzień 7 czerwca, tymczasem przyszła katostrofa.

Pytania.

Przewod.: Znał pan sposób myślenia Lew. co pan sądzi, czy okoliczność ta, że mogły przed Ligą w niekorzystnem świetle wypaść starania jego o interwencję Bor. — mogłaby popchnąć Lew. do samobójstwa.

Szczep.: O ile znałem go, to do samobójstwa z premedytacją uważam go za niezdolnego. On sobie z niczego nic nie robił — do serca brał sobie przykrości, ale długo to u niego nie trwało.

— Czy z powodu zarzutów pańskich mógł był sobie życie odebrać.

— Był nadzwyczaj zręczny, wymowny — byłby się bronił. Byłem rad z oddania sprawy Lidze. Gdy zmiarkowałem, że czyni zabiegi niewłaściwe, musiałem się bronić i w tym celu zacytowałem świadków, przedstawionych mi przez Bylickiego.

— Czy Bylicki nie mówił, że Bor. wtajemniczyła go w to w przystępie żalu do Lew.

— Owszem mówił: ona płacze, że pana skrzywdziła, pan był jej obrońcą. Natomiast nie pytałem go nic o stosunek między Bor. a Lew.

— Czy Był. mówił, że Bor. ma żal do Lew.

— Mówił, że czuje do niego urazę, że ją naraził.

Jeszcze obrońca pragnął zadać szereg pytań świadkowi, ale przewodnicy z powodu spóźnionej pory odroczył rozprawę do jutra.

Z galerji sądowej.

(IV. — *Uwagi kobiety.*)

Właściwie powinnam zacząć od stwierdzenia niebywałego zaszczytu, jaki mnie spotkał przedwczoraj wieczór ze strony pana prokuratora. Zaszczyt doprawdy niezwykły, bo nie każda kobieta pisząca może się pochwalić, że ją... skompromitowano.

Pierwszy więc chrzest prokuratorski przyjąwszy, mogę teraz tem śmielej czynić swoje uwagi i odmalować nastroje ze sali sądowej.

A dziś były one różne. Najpierw rano usłyszałyśmy reprymendę z ust p. Borowskiej, za poniedziałkowe oklaskiwanie rzeczy jej nieprzychylnych. Galerja, pełna wytwornych dam, miała też na to wielkopańską odpowiedź — wiele uważało się za wyższe ponad to, aby im p. Borowska mogła dawać nauki. Zwykłe parweniuszowskie darcie nosa do góry, bo przyznać trzeba, że tym razem mógł się w Borowskiej obudzić żal do kobiet, iż jej nie zrozumiały... Ale niestety otoczenie moje, upstrzone szerokiemi kapeluszami, wszystkiem innem jest, ale nie zebraniem dusz kobiecych — tam ciekawość opanowała wszystkie, a nie wiele nas przyszło na analizę duszy ludzkiej, mając dla jej tragedji szczere zrozumienie.

Mówimy jednak o nastroju sali. bo znów nas kto gotów posądzić, żeśmy zakapturzone obrończynie Borowskiej. A sala dziś chodziła cała i sympatje swoje pochylała to w tę, to w ową stronę, gdy zeznawał mąż oskarżonej.

Sam siebie oskarżał, że nie jest człowiekiem poetycznym, jakim był Lewicki — a jednak niezwykłem swem stanowiskiem w obec całej sprawy dał dowód dużej poetyczności swego charakteru. Okazał szlachetność swą wysoką, mimo wszystko stając w obronie żony — i budził współczucie tragicznością swego własnego teraz położenia. Człowiek, jak się okazuje nietuzinkowy, doktor dwu wydziałów, pracujący naukowo nad filozofią ścisłą — teraz wyprowadzony z równowagi, wyrwany ze środowiska naukowego, pozbawiony chleba.

A jednak poetyczność ta jego ma i swoje mniej jasne strony — przechodzi w marzycielstwo chorobliwe, w idealizowanie. Nie chcę szczegółami wyraźniejszymi rozraniać więcej jeszcze jego zbolałego serca — ale trzeba stwierdzić, że niejedno jego słowo spotkało się na sali z powątpiewaniem audytorjum, przeważnie zresztą niedowierzającego, które koniecznie czeka na jakąś mocniejszą emocję i mam wrażenie że ryczałoby z uciechy, gdyby tak kto wystąpił z niezbitym dowodem winy Borowskiej.

(?...)

Czwartek wieczór.

Dzisiejszy dzień rozprawy utrwalił mię tylko w zdaniu o szlachetnym charakterze męża oskarżonej, który posunął się nawet do takiej delikatności, że nie chciał odczytać pewnego listu śp. Lewickiego z tego tylko powodu, że są tam rzeczy, które byłyby nieprzyjemne dla namiestnika. Prawdziwy *gentleman*, który nie pamięta uraz, nawet tak dotkliwych, jak zmuszenie do kwitowania z urzędu.

Były wczoraj na sali momenty o wysokiem napięciu dramatycznem, którego jednak audytorjum prawdopodobnie nie odczuło. Była to chwila, gdy Dr. Borowski mówił o zemście swojej nad uwodzicielem żony: umówiliśmy się z żoną, że mnie zostawi Lewickiego" — „postanowiliśmy najpierw wyrównać z nim rachunki, jako z adwokatem, potem ja z nim się rozprawię, jako z człowiekiem" — „wolałbym, żeby żona moja zabiła Lewickiego to bardziej odpowiadałoby mej dumie."

Wszystko to aż dyszy żądzą krwi i dlatego takie straszne jest, choć już nie szkodliwe...

Żonę on uniewinnia zupełnie, ma dla jej stanu obecnego żywe współczucie, którego nie zaćmią nawet te sceny małżeńskie, jakich widownią była wczoraj sala sądowa

To też mimo, iż nastrój wśród audytorjum jest na ogół nieprzychylny dla Borowskiej — mimo, że dr. Borowskiego zapatrywania na nią są przeidealizowane, a stąd przy takim nastroju przyjmowane są przeważnie z ironicznem niedowierzaniem mimo, że dr. Borowski nie szczędził zjadliwych słów dla kobiet w ogóle — mimo to wszystko wydaje mi się, że wielu z pośród tych, co słuchali jego zeznań, mają dla niego prawdziwy podziw i szacunek.

(?...)

Możliwość zmiany oskarżenia.

Warszawska „Nowa Gazeta", konstatując, że rozprawa nie dała faktycznych dowodów zbrodni, przewiduje, że prokurator odstąpi od oskarżenia w kierunku skrytobójczego i podstępnego morderstwa, natomiast zgodzi się na postawienie przez przewodniczącego ławie przysięgłych ewentualnego pytania o zabójswo w uniesieniu, za które kodeks przewiduje kilka lat więzienia.

*

„Nowości Illustrowanych" Nr. 4 poświęciła redakcja tego popularnego pisma w większej części senzacyjnej rozprawie przeciw Janinie Borowskiej, zamieszczając bardzo wiele interesujących, do tego procesu się odnoszących rycin. Są tam więc portrety występujących w procesie osób, portrety największych świadków, między tymi p. Reginy Tyszkiewiczowej, dalej zdjęcia wnętrza sali rozpraw podczas przesłuchania oskarżonej i świadków, doskonałe zdjęcia przedstawiające Borowską w chwili odpoczynku w jej pokoiku obok sali rozpraw, słowem wszyscy ci, którzy na rozprawie tej być nie mogą, znajdą w tym numerze „Nowości Illustrowanych" bardzo wierny jej obraz. Wykonanie wszystkich rycin nie pozostawia pod względem technicznym nic do życzenia. Numerem tym udowodniła znowu Redakcja „Nowości Illustrowanych", że nietylko dorównywa tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym, ale je przewyższa.

Z dzisiejszej rozprawy sprawozdanie w dalszej części numeru.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr ludowy.

(„Pan Mecenas" — sztuka w 3 aktach — napisał „Older").

Sam tytuł mówił, że będzie to senzacja adwokacka, więc też sala na premierze wypełnioną była mecenasami, którzy oburzali się na generalizowanie zakał ich stanu w pierwszych dwu aktach — koncypjentami, którzy rośli pod niebiosy, jacy to oni idealiści, bo machera-koncypienta na scenie nie było — i mundantkami..., które rozmaicie się na te dzieje uwiedzionej swej koleżanki na scenie patrzyły, konstatując tylko fakt, że gdyby one tak powoli grały na maszynie do pisania, jak p. Gawlikowska, toby ich długo mecenasi nie trzymali u siebie.

Generalizowanie tedy jest głównym zarzutem, jaki nowej sztuce czynimy. Generalizowanie *in minus*, ale też i *in plus*. Autor popada w skrajności, i jeśli maluje adwokata o brzydkim charakterze — to czyni zeń djabła samego, który musi koniecznie prowadzić nieczyste interesy kancelaryjne, wyzyskiwać mundantki, potem je uwodzić i zbywać pieniędzmi — tak jakby jeden z tych rysów jego charakteru nie wystarczał na określenie pewnego typu z tego stanu. Nie ratują wcale tej sytuacji inne postacie z adwokatury, bo tamte są epizodyczne, jeden uczciwy, drugi oszukańczy adwokat. Jeśli zaś wprowadza w sztukę koncypienta — to idealizuje go tak bardzo, że jest to człowiek bez żółci, najczystszy, anioł prawdziwy, szkoda tylko, że się jeszcze z uwiedzioną mundantką nie ożenił — choć kto wie... — byłoby to wraz z drugim aktem płaczliwym całkiem już melomadratycznie.

To jest zasadniczy błąd sztuki, który jednak nie odbiera jej bynajmniej dobrych stron. A te są przedewszystkiem w zaobserwowaniu typów, przewijających się przez kancelarję adwokacką: taki solicytator, lub niezadowolony klijent, taka zagrożona egzekucją kobieta, taki żyd dostarczający spraw procesowych i pieniędzy na hipoteki — to postacie żywcem chwycone z tego środowiska i przeniesione na deski sceniczne. Jeden tu tylko protest: czy zawsze chłopa musi się przedstawiać w tak ujemnem świetle jego świadomości i czy koniecznie p. Turski musiał „z otwartą gębą" robić tego Wojciecha Musiała?! — przecież dał on dowód swego sprytu, gdy później zaskarżył mecenasa o zaprzepaszczenie sprawy.

Bardzo dobrze wychwytane są wszystkie tajniki kancelarji adwokackich, gdzie się niesumiennie załatwia sprawy i ze świadomością tego, iż sprawiedliwości dzieje się krzywda. Niepotrzebne zaś zgoła są te długie tyrady, których jest trochę za dużo. Nieumotywowanych także jest kilka drobniejszych szczegółów.

Sztukę grano bardzo dobrze. Zwłaszcza kwartet Poleński - Gawlikowska - Jarniński - Rygier był wprost koncertowy. Tylko matce p. Gajewskiej brakło subtelniejszych podcieniowywań w dramatycznych chwilach. *wlw.*

Z miasta.

Z teatru miejskiego. Sobotnia nowość teatru miejskiego: „Pod górę" p. H. K. Roztworowskiego grana będzie po raz drugi w poniedziałek 24 bm. W niedzielę 23 bm. dziesiąte przedstawienie „Wielkiego Fryderyka" z dyr. Solskim w roli tytułowej. Reżyserja teatru miejskiego przystąpiła do wznowienia świetnej komedji Czechowa „Wujaszek Wania"; rolę tytułową objął p. Weychert.

Teatr ludowy. Dziś „Pan Mecenas", przyjęty bardzo przychylnie przez prasę i publiczność. W sobotę i w niedzielę „Ciotka Karola", nader wesoła angielska farsa. Grają: pp. Jarniński, Turski, Szkudelski, Heleński, Zielińska, Grabowska, Halnicka, Gawlikowska i i.

W niedzielę po południu i we wtorek „Opowieści Imci Pana Dymka", grane ciągle z niesłabnącem powodzeniem. W poniedziałek w rocznicę powstania styczniowego „Kościuszko pod Racławicami" po cenach bajecznie tanich.

„Esperanto" na Uniwersytecie. Na tut. Uniwersytecie zawiązuje się XX „Kółko Esperantystów U. U. J." pod protektoratem rektora dra Józefa Łazarskiego i prof. Odona Bujwida. Bezpłatny kurs „Esperanta" dla słuchaczy Uniwersytetu rozpocznie się w przyszłym tygodniu. W sobotę dnia 22 bm. o godz. 6 wieczorem wygłosi w sali Nr. 39 Uniw. Jag. akad. Antoni Czubryński referat na temat: „Historyczny rozwój idei języka międzynarodowego i jej dzisiejsza realizacja". Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Wieczór „Eleatów". Krakowski Oddział „Eleuterji" urządza w tę niedzielę 23 bm. we własnym lokalu (Mikołajska 3, I p.) odczyt dra Augustyna Wróblewskiego pt. „Walka z alkoholizmem a Sejm", poczem nastąpi dyskusja, w której udział mogą wziąć wszyscy uczestnicy. Odczyt poprzedzą i zakończą produkcje wokalne (fortepjan) p. Władysława Niemczyńskiego i i deklamacje Mieczysława Zielenkiewicza. Zagai prezes „Eleuterji" p. Stanisław Stączek. Początek punktualnie o godz. 7 wieczorem. Wstęp dla członków i dzieci wolny, dla gości 10 hal. Wieczór ten stanowić będzie inaugurację całego szeregu podobnych wieczorów, mających na celu szerzenie szczytnej i ze wszech miar koniecznej propagandy abstynencji, jak i dostarczenie wszystkim miłej, a pożytecznej rozrywki na gruncie neutralnym pod względem politycznym i przekonaniowym Zakończeniem wieczoru będzie zabawa taneczna.

Walne Zgromadzenie „Polskiego Związku Narodowego" odbędzie się w niedzielę 23 bm. o godz. 7 wieczorem (Rynek gł. 45, II p.) Walne Zgromadzenie, poprzedzi Zgromadzenie poufne członków wszystkich Stowarzyszeń „P. Z. N.".

Zgromadzenie przedwyborcze stróżów kamienicznych odbędzie się w niedzielę 23 bm. o godz. 3 po południu w lokalu przy ulicy św. Tomasza l. 37 w Krakowie w sprawie porozumienia się wzajemnego.

Poufne Zebranie odbędzie się w niedzielę 23 bm. o godz. 5 po południu w lokalu Domu Robotniczego (ul. św. Tomasza l. 37) w sprawie upadku rękodzielników.

Stypendjum artystyczne. Wydział Kasyna miejskiego we Lwowie udzielił stypendjum z fundacji Malinowskiego p. Józefowi Rufferowi z Krakowa, młodemu poecie, autorowi zbiorku wierszy „Posłanie do dusz", znanemu także jako tłomaczowi dzieł poetów francuskich i włoskich („Myśli" Leopardi'ego, tom VI „Symposionu" Księgarni Polskiej). P. Ruffer studjuje od lat kilku z powodzeniem rzeźbę w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych. Stypendjum obe-

cne ułatwi mu dalszą pracę, oby na jak największą chlubę sztuki polskiej.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w piątek 21 bm. następujące wykłady: Stowarzyszenie młodocianych robotników (Podbrzezie 2) o godzinie wpół do 8 wieczorem p. Ramułt: „Życie w morzu“. W sobotę 22 bm.: „Postęp“ (ul. Krakowska 25) o godzinie 3 po południu dr L. Rajchman: „O gruźlicy“. Stowarzyszenie młodocianych robotnic (ul. Zielona 3) o godz. 3 po południu p. Róża Landwirtówna: „O konstytucji austrjackiej“.

Nr. 3 „Promyka“, ilustrowanego tygodnika dla dzieci wyszedł z druku i zawiera ciąg dalszy „Józków, Jaśków i Franków“ Janusza Korczaka, urywek z listu Słowackiego do matki i początek historycznej powieści St. Buraczewskiej „Pod Martynowem“. Kilka notatek „Ze świata“, wierszyk Chełmońskiej „Kasia“ i opowiadania z życia górskiego „Na czatach“ przez J. Ciembroniewicza, oraz szereg łamigłówek dopełniają treści numeru. Adres Redakcji: Kraków, ul. Wiślna 5, Warszawa: w księgarni G. Cetnerszwera i Sp., ulica Marszałkowska 143. Prenumerata kwartalna 2 kor. i 90 kop.

Wojownicza mleczarka. Przy ulicy Krupniczej l. 16 przyszło wczoraj do małej kłótni między stróżką tego domu M. Świstak a tamtejszą mleczarką. Szkoda tylko, że nie wiemy, jak się nazywa, ale mleczarkę znają dobrze na całej Krupniczej jako heród-babę. Któżby jej nie znał? Gdy się tylko zacznie kłócić z którą ze swoich sąsiadek, na całą ulicę ją słychać. Otóż wczoraj zaczęła się gwałtowna kłótnia między nią a M. Świstak o pomyje, które mleczarka wylewa tam, gdzie jej się podoba, najczęściej prosto z okna na podwórze. Z kłótni przyszło do bitki. Baby wzięły się za włosy i wśród wojennych krzyków, wyzwisk i wrzasków zaczęły je sobie z głowy wydzierać i włóczyć się po ziemi. Wreszcie mleczarka, którą najbardziej wśród bitki było słychać, chwyciła coś ostrego, co tam miała pod ręką i rozwaliła Świstakowej głowę. Na tem się skończyła batalja i M. Świstakową zajęło się Pogotowie.

Podgórze.

Z Magistratu. Magistrat obwieszcza, że na mocy uchwały podniósł cenę za wyczyszczenie dołów kloacznych z trzech koron na cztery — zaś na stacjach kolejowych Podgórze-miasto i Podgórze-Bonarka z czterech na pięć. Każdy może do dni ośmiu zgłosić swoje w tej kwestji uwagi w biurze sekretarjatu w Magistracie.

Znalezioną na ulicy Mickiewicza uniformową czapkę kolejową można odebrać w biurze Magistratu po udowodnieniu prawa własności.

Ruch karnawałowy. Podgórzanie korzystając z krótkiego tegorocznego karnawału poczynają się bawić. I tak kilka balów jest zapowiedzianych na styczeń i luty. Najwcześniejszy, który będzie stanowił „clou“ karnawału w Podgórzu, posiadający tradycyjną markę umiejętnego urządzania podobnych na większą skalę zabaw, jest IV. Bal akademicki tutejszej Czytelni akademickiej, który się wspaniale zapowiada. Wielka sala „Sokoła podgórskiego“ pomieści niezawodnie liczne zastępy danserek i młodzieży, którzy pospieszą na bogaty w niespodzianki Akademicki bal. Bal ten, jak wiadomo z afiszów odbędzie się w sobotę 22 bm. Muzyka 100 pp. W tym samym dniu urządza Dom robotniczy „Zabawę ludową“. Pozatem 1 lutego zapowiedziany jest „Bal Ochronki“, oraz dnia 6 lutego „Zabawa kostjumowa z kotyljonem“ staraniem „Sokoła“.

Wampiry. Pisaliśmy już nieraz o tych pijawkach w ludzkiem ciele, o tych nędznych złodziejach kolejowych, którzy czyhają na przejeżdżających robotników z Prus i ograbiają ich z grosza ciężko zapracowanego. Wczoraj przytrzymała policja na Krzemionkach znanego, kilkakrotnie karanego złodzieja kolejowego Karola Borka, u którego znaleziono 50 koron, pochodzące z takiej kradzieży.

Skutki rewizji. W czasie wczorajszej rewizji w jednym z podejrzanych domów, znaleziono kilka sznurów bladoróżowych korali wartości kilkuset koron. Na zapytanie, skąd one pochodzą, odpowiedziała właścicielka, że znalazła je jeszcze w lipcu. Ponieważ nie dała bliższych wyjaśnień komisja rewizyjna przyszła do tego przekonania, że korale prawdopodobnie pochodzą z kradzieży.

Kochająca żona. Rozalja Friedmanowa zalała wczoraj robaka alkoholem tak dokumentnie, że się jej zaczął odbijać. Wyobrażała sobie pewnie w stanie nietrzeźwym, że jest conajmniej na sali balowej i tańczy oberka z panem policjantem — zaczęła bowiem skakać po chodniku. Naraz jakaś niepohamowana żądza obaczenia męża owładnęła nią. Udała się natychmiast do składu piwa Tylki, gdzie jej mąż pracuje i chciała go stamtąd wyciągnąć. Ponieważ małżonek opierał się babie, pobiła go boleśnie tak, że musiała interwenjować policja.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sąd nad Burcewem.

W Paryżu rozpoczął się przeciw Burcewowi sąd partyjny socjalistów. Zarzuty, jakie stawiają przedstawiciele partji streszczają się w tem, iż Burcew zawcześnie, a wskutek tego bez należytego zbadania ogłosił dokumenty, iż znany działacz socjal-demokratyczny Barit jest prowokatorem. Wśród przedstawicieli socjal-demokracji panuje z tego powodu wielkie oburzenie na Burcewa. W czasie przesłuchiwania Burcewa skonstantowano, iż odkrył on w Królestwie Polskiem około 80 prowokatorów, a w całej Rosji kilkuset.

Dochodzenia w sprawie zabójstwa Gapona.

Sprawa zamordowania Gapona, który w czasie wybuchu rewolucji rosyjskiej prowadził tłumy przed carski pałac zimowy w Petersburgu, rozpoczęto nowe śledztwo. W tym celu sędzia śledczy wezwał do siebie kilku robotników petersburskich, którzy go dobrze znali.

Osmy dzień rozprawy.

Piątek.

Godzina 9 rano. Obsadzona silnie jedynie galerja, bo tam przecież panie wyłącznie „urzędują“ parter natomiast świeci pustkami. Punktualnie o 9 godzinie wniesiono do sali Borowską — nie trzeba chyba dodawać, że i dzisiaj również towarzyszy jej nieodstępna pielęgniarka panna Ludwisia, a także i kapral więzienny z naflancowanym karabinem. Borowska usiadła na swoim fotelu i prowadzi żywą rozmowę ze swoją towarzyszką i z lekarzem Smolarskim. Uśmiech prawie nie schodzi z twarzy Borowskiej, która jest dzisiaj względnie w dobrem usposobieniu. Lekarz dr Smolarski zbliża się do naszego stołu dziennikarskiego i informuje nas, że wczoraj wieczorem czuła się Borowska ogromnie osłabiona a nawet doznała ataku duszności. Na jej wyraźne żądanie zawezwano do niej księdza więziennego o godzinie 10 w nocy, który ją przez przeszło trzy godziny spowiadał. Dzisiaj w piątek o godz. 7 rano przybył ksiądz do jej celi i zaopatrzył ją św. Sakramentami.

Celem wzmocnienia organizmu Bor. wstrzyknął jej dzisiaj lekarz dr Smolarski ostatnią dawkę podniecającego medykamentu, zwanego w języku lekarskim *„Neo-arsicodile leprince“*. Medykament powyższy stosowano wobec Borowskiej przez czterdzieści dni. Dawka dzisiejsza była już ostatnią.

Już dobre pół godziny minęło od chwili zjawienia się na sali Borowskiej, a trybunału ani sędziów przysięgłych jeszcze nie widać. W ciągu tego wyczekiwania zapełniła się szczelnie sala parterowa; wszystkie miejsca „rezerwowane“ zajęte doszczętnie.

O czem dzisiaj mówi publika, zgromadzona na galerji i parterze?

O czem mówią panie na galerji, nie wiem, bo tam wcale nie byłem. A choćbym nawet wiedział, jaki tam temat, dotyczący rozprawy, jest dzisiaj gruntownie przez płeć piękną (niecałkiem!) roztrząsany, wcale o tem nie pisałbym, nie chcąc się narazić na gniew naszej współpracowniczki z galerji, która ma wyłączne prawo informowania ogółu o panującej opinji „u góry“. Parter komentuje żywo ostatnią aferę z nabojem z brauninga, znalezionym wczoraj w poczekalni dla świadków i snuje na ten temat najrozmaitsze pogłoski. Dotychczas nie zdołano stwierdzić w czyich rękach znajdował się ów tajemniczy brauning.

O godz. 10 rano otwierając rozprawę, zaznaczył najpierw przewodniczący Błonarowicz, iż trybunał przychylił się do wniosku obrony aby powołać w charakterze świadków radcę Łukasa i Włodzimierza Lewickiego, ze Lwowa. Trybunał zgodził się także na wniosek Klębkowskiego, aby wezwać na świadków pp. Mąkoszewskiego i dentystę Lipońskiego. Odmówił natomiast wzywania na świadków panią Kopeć z Zagrzebia — tudzież pp. Kopysyńskiego i dentysty Lemparta.

Pytania stron.

Dr Szalay (zwrócony do Szczepańskiego, który dzisiaj w dalszym ciągu staje w charakterze świadka): Czy pan może udowodnić dzisiaj te zarzuty, które pan uczynił w „liście otwartym“, skierowanym przeciw śp. Lewickiemu?

— Szczepański: Śmierć Lewickiego zamknęła dzisiaj moje z nim rachunki. Ponieważ byłem jego wrogiem, więc dzisiaj nie chciałbym rzucać kamieniem na mogiłę Lewickiego.

Obrońca: Czy pan byłby prowadził dowód prawdy przed Ligą i czy Lew. mógł się tego dowodu obawiać?

Szczep.: Dowód prawdy za życia prowadziłbym. Czy śp. Lewicki nie miał powodu do niepokojów, tego rozstrzygać dzisiaj nie mogę, bo się z nim przez dwa lata nie stykałem.

Przew.: Czy pan sądzi, że gdyby Lew. obawiał się sądu Ligi i jego skutków, czy byłby nalegał na Ligę, by sprawę prędzej załatwiła?

Szczep.: Lew. mógł wywnioskować z mojego zachowania się, że ja nie chcę z nim wojny prowadzić, lecz chcę mieć spokój.

Następnie odczytał przewodniczący list prof. Zolla (przewodniczącego Ligi, pochodzący od Lewickiego. W liście tym prosił prof. Zolla Lewicki o przyspieszenie sprawy w sądzie Ligi).

W tem miejscu zrywa się gwałtownie Borowska.

Przew.: Czy pan miał w ręku takie dowody, któreby mogły Lew. odsądzić od czci i wiary i postawiły go jako infamisa? Czy Lewicki mógł mieć z tej przyczyny obawy takie, by aż targnął się na swoje życie?

Na pytania te nie daje p. Szczep. stanowczych odpowiedzi, lecz omawia sprawę znanej deklaracji i udział w niej Bylickiego, przyczem zaznacza, że mógłby był skompromitować Lew. przed sądem Ligi.

Bor.: Czy Lew. nalegał na przyspieszenie tej sprawy w Sądzie Ligi. Kto wtedy nalegał na owo przyspieszenie?

Przew.: Jest podanie do Ligi z 5 lutego, pisane przez śp. Lew. Są także i inne dowody świadczące, iż Lewicki zabiegał o załatwienie sprawy w Sądzie Ligi.

Bor.: Kto wpływał na przyspieszenie, gdy Bylicki dowiedział się o treści deklaracji?

Przew.: Wtedy Szczepański żądał przesłuchania Borowskich, jako autorów deklaracji. Czy tak?

Szczep.: Tak.

Bor.: Proszę odczytać skargę p. Siennickiej na dowód, jak ją Lew. traktował i jak się z nią obchodził.

Sędzia przysięgły Niedźwiecki: Czy pan, znając od dłuższego czasu Lew., nie zauważył u niego jakich oznak epilepsji.

Szczepański: Wyraźnych oznak nie, ale był to umysł bardzo wrażliwy. Zwłaszcza zarzuty, czynione mu w dziennikach, wywierały na nim przygnębiające wrażenie.

Dr Jankowski: Ponieważ dla sędziów przysięgłych może to być bardzo ważne, pytam pana, czy Lewicki był religijny, gdyż to może mieć związek z zapatrywaniem na kwestję samobójstwa.

Szczepański: Był to umysł filozof., ale pod względem religijnym był obojętny.

Na tem zakończyło się przesłuchanie Szczepańskiego. Na salę wszedł obecnie świadek

Andrzej Bylicki

28-letni rygorozant medycyny (zaprzysiężony). Lewickiego znam od kilkunastu lat. Znajomość to jedna z najdawniejszych. Zwłaszcza od lat pięciu znajomość moja z Lewickim miała serdeczny charakter. Projektem moim było wniesienie skargi sądowej. Borowscy jednak twierdzili, że na prowadzenie procesu nie mają pieniędzy. Ja znając Lewickiego, chciałem tę znajomość wykorzystać dla Borowskich. Lewicki bowiem zawsze bezinteresownie prowadził wszystkie sprawy ludzi biedniejszych, przezemnie polecone. Byłem pewny, że Lewicki nie odmówi prowadzenia sprawy Borowskiej. Lewicki istotnie zgodził się na prowadzenie sprawy, a nawet oświadczył, iż przez proces taki nabędzie dużego rozgłosu jego kancelarja. Wobec tego prosił mnie, abym uczynił wszystko, byle tylko sprawa Borowskiej dostała się do jego kancelarji. A wówczas sprawa Borowskiej była u mecenasa prof. Rosenblatta. Lewicki zwrócił mi uwagę, aby wycofano sprawę z rąk Rosenblatta, co się też stało. Przyprowadziłem Borowskich do Lewickiego i przedstawiłem mu oboje.

Przewodn.: Czy pan był początkowo przy tych konferencjach, jakie Lew. odbywał z Bor.?

— Nie przypominam sobie.

Przewodn.: Czy przed rozprawą nie żalił się Lew. na Bor.?

— Żalił się, że za dużo gada — odbiega od tematu i zabiera mu dużo drogiego czasu. Prosił mnie, bym jej zwrócił uwagę.

Rozpoczął się proces z Haeckerem. Lew. ooświadczył jej, że odpowiedź zachowuje sobie na później.

Socjaliści podnieśli przeciw niej ciężkie zarzuty natury osobistej, wtedy żalił się Lew., że nie był należycie poinformowany. Była chwila, że Lew. się zawahał, a nawet raz oświadczył, że jest tak zdetonowany, iż puści kantem sprawę Bor. Od tej pory był ogromnie zdenerwowany. Później nie skarżył się wiele na Bor. — pracował dużo w jej sprawie, ale obaj ze świadkiem o Bor. rzadko mówili. Po procesie skarżył się, że go Bor. nachodzi i nudzi a nawet prosił mnie, bym jej powiedział: „Niech go pani nie nachodzi, bo już sprawa pani skończona" — tego jej jednak nie powiedziałem.

Później opowiadał Lew., że Bor. często dosyć niewłaściwie się zachowywała w jego kancelarji. Spotkałem raz Bor. na ul. Siennej ubraną w suknię kawową (wesołość).

Bor. prostuje, że była w innej sukni.

— Wkrótce otrzymałem list ze Lwowa od Borowskiej. List ten pisał p. Zbyszewski, a podpisał go mąż Bor. W liście tym dziękowała mi Borowska za szereg przysług — za spędzenie zemną kilku ciężkich miesięcy. Borowska opowiadała treść owego listu. „Jeżeli moja przyjaźń ma dla pana jaką wartość to ją ofiaruję panu na całe życie." List ten spalił Byl.

— Świad.: Pewnego razu byłem w jej mieszkaniu, gdzie mi mówiła czy ją profesorzy nie będą sekować przy egzaminach za jej proces z Haeckerem, a nawet prosiła mnie, abym się udał do jednego z profesorów o bliższe informacje w tej sprawie.

Obopólne żale.

Lew. żalił mi się bardzo często, że go Borowska nachodzi ustawicznie i przeszkadza w pracy personalowi w kancelarji. Prosił mnie, abym ją nakłonił, by raz przestała chodzić do jego kancelarji.

Przew.: Kiedy zaczęła się żalić Bor. na Lew.?

— Pierwszy raz zaczęła się Bor. użalać na Lew., gdy byłem w jej mieszkaniu.

Przew.: Czy pan mówił Bor., w jakiej misji do niego przychodzi.

— Nie. Dopiero Bor. zaczęła się pierwsza skarżyć na Lewickiego. Borowska powiedziała mi wtedy tak: „To on chce teraz ze mnie robić szpiega". Rozpłakała się przy tem, ale potem się uspokoiła.

— Przew.: Czy nie mówiła panu wówczas, że między nią a Lewickim zachodzą bliższe stosunki.

Powiedziała: „On myśli, że ja będę jego kochanką!

Wymuszona deklaracja.

Od Borowskiej dowiedziałem się wówczas, że Lewicki czyni zabiegi by wymusić na niej deklarację na jego korzyść w aferze ze Szczep. W sposób wcale niesalonowy nazwała Borowska to postępowanie Szczep. Zdaniem jej postępek ten jednak był lepszy wobec postąpienia Lew., który wymusił na niej deklarację. Bor. bała się teraz w jakiem świetle stanie ona wobec Szczep. skoro złożyła deklarację przeciw niemu. Prosiła mnie bym tą sprawę przed Szczep. wyświetlił i oświadczył, że deklarację na niej Lewicki wymusił. Prosiła mnie także, bym oświadczył, że zrobiła to dlatego, że nie może Lewickiemu zapłacić honorarjum za prowadzenie procesu z Haeckerem. To moje położenie wykorzystuje Lew. w sposób niewłaściwy. Poszedłem do Lew. z żądaniem wydania jej listów. „Żadnych listów panu nie wydam" odpowiedział mi Lew. bo te listy posłużą mi za dowód, jak się sprawa miała, gdyby mąż upomniał się o cześć żony.

Niech pan idzie do Szczep

P. Szczep. oświadczył mi, że niema czasu o tem mówić, oświadczyłem mu, że deklaracja jest wymuszona, poszedłem do pani Bor., która mi powiedziała, że te były we Lwowie poprawione i kreślone. Widząc te deklaracje i słysząc, że Bor. był świadkiem nadania jej pełnomocnictwa mogłem zrozumieć, jakich sposobów używa Lew. wobec człowieka honorowego, jakim jest Bor. Poszedłem do Lew. i oświadczyłem mu, że misję daną mi przez niego i Bor. u Szczep. spełniłem.

— Czy pan zna jakie listy Bor.?

— Tak — znam. Były one pisane przeważnie na tle erotycznem. W jednym liście tak pisze Bor. do Lew.: „Ty mój królewiczu, pragnę mieć z Tobą syna".

— Pan czytał ten list?

— To jedno zdanie końcowe czytałem.

Przew.: Znał pan pismo Borowskiej?

Świadek (po namyśle): — Znałem.

Bor.: On z pewnością nie pamięta.

Przew.: Czy pani ma tylko dobrą pamięć?

— Gdzie pan ten list widział?

— Co Lewicki mówił co o tym liście i propozycjach przez Bor., czynionych mu?

Świadek: Lew. oświadczył: Cóż ja na to poradzę, kiedy ja nawet córki z nią mieć nie mogę.

— Co sądził Lew. o Bor.?

— Lew. się raz wyraził, że chodzi tu o pospolity szantaż, a tło erotyczne jest dla niej pretekstem do domagania się od niego oświadczeń pieniężnych.

Przew.: W śledztwie pan powiedział, że list o królewiczu widział pan u Bor. i Lew.

— Tak. Sama pani Bor. mi czytała ten list, a później Lew. dwukrotnie mi go pokazywał.

Borowska zaprzecza temu, wobec czego przew zwraca jej uwagę, że świadek mówi pod przysięgą.

Odgrażanie się Borowskiej.

— Czy odgrażała się kiedy Bor.

— Pewnego razu usłyszałem pogróżki od pani Borowskiej pod adresem Lewickiego. Oświadczyła mi wtedy kategorycznie, że Lewickiego zastrzeli. Zdziwiony ogromnie takim nagłym zwrotem, powiedziałem to natychmiast Lewickiemu. Wtedy Lew. mi tak mówił: „Niech mnie pan ratuje, bo ona mi ani pracować, ani żyć nie daje. — Bor. mi nawet mówiła, że wybiła mu we drzwiach szybę.

— Jakie wrażenie ta pogróżka na panu zrobiła?

— Przerażony byłem tą pogróżką i zaalarmowałem cały dom w którym mieszkam, na co mam świadków. Powiedziała to z wielką pasją i uniesieniem. Potem byłem jeszcze u Lewickiego, lecz mało o tem mówiliśmy. Raz spotkał mnie na ulicy i mówił, że go ciągle nachodzi i chce mieć z nim rozmowę, że go dręczy ustawicznie. Zaczął się jej obawiać, a nawet wezwał koncypjenta swego dr Kłębowskiego, aby stał z bronią między nią a Lew. Tak mi opowiadał Lew.

— Pan oczerniał Lew. przed Bor.

Swiadek: Aha — przypominam sobie. Sam Lew. mi powiedział: „Niech pan powie Borowskiej tak: że jestem skończonym szubrawcem i łajdakiem. Potem, że się obchodzę z kobietami jak najgorzej. Może ją to zreflektuje", a Bor. mi mi powiedziała: „Tak jest istotnie" i czyniła mi zarzut, dlaczego ja zaprowadziłem ją do takiego człowieka.

— Zdaje mi się, że pod koniec maja stosunki przyjaźni między panem a Borowską się oziębiły?

— Tak, to już nastąpiło znacznie wcześniej.

— Kiedy była mowa o Pogotowiu ratunkowem?

— Chcę właśnie o tem mówić. Zdaje mi się, że to było wtedy, kiedy miałem przyjść do Lew. Nie mogłem jednak — dyżur miałem z czwartku na piątek. Na dyżurze zastałem od prof. Zolla list, wzywający mnie na przesłuchanie.

Po powrocie do domu, zastałem w skrzynce drugi list od Lewickiego, w którym mi donosi, że przyjdzie do mnie na pogotowie. Lew. nie przyszedł. Zastawszy list prof. Zolla, poszedłem do Lew. i list ten wrzuciłem do puszki Lew.

Światło u Lewickiego.

O godz. trzy kwadr. na 10, byłem u Lewickiego. Drzwi były zamknięte. Odniosłem wrażenie, że się świeci nie w przedpokoju, lecz w innym pokoju. Nie mogąc się dostać, a wiedząc że drzwi mają być dla mnie otwarte, poszedłem na ganek. Story były spuszczone zupełnie w obu oknach od sypialnego pokoju. Przez szpary przeświecało światło. Byłem pewny, że Lewicki ma u siebie kogoś, i nie chce mnie puścić.

Wróciłem powtórnie. Nie otworzono mi, pomimo, że dobijałem się gwałtownie do drzwi. Poszedłem więc do domu. Rano dowiaduję się od kolegi, że Lew. dogorywa. Nie chciałem temu wierzyć, lecz wkrótce się przekonałem, że wszystko było prawdą.

Przew.: Jeszcze pan coś pominął?

— Tak — z telefonem zaraz opowiem. Bor. raz zapytała mnie, kiedy mam dyżur. Odpowiedziałem, że jeszcze nie wiem, ale zatelefonuję jej z hotelu Centralnego zaraz. Telefonem oświadczając, że będę miał dyżur z czwartku na piątek.

Wszystkim tym zeznaniom Bylickiego zaprzeczyła Borowska.

Na tem o godz. 12 w południe odroczono rozprawę do godz. 1.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Katastrofa kolejowa.

(telegram)

Czarna koło Tarnowa.

Dziś nad ranem, około 4·50 rano przechodzący pociąg pospieszny Nr. 7 natrafił na przejeżdżających wozem przez rampę kolejową na tutejszych zwrotnicach od strony stacji Dębica położonych podróżnych wracających od pociągu. Rampa była nie zamknięta. Zderzenie się pociągu z wozem było fatalne. Wóz rozleciał się w kawałki, jeden podróżny zginął na miejscu, żona jego z dziesięcioletnim dzieckiem oraz woźnica śmiertelnie poranieni. Rannych do tego stopnia, że słowa od nich wydobyć nie można, odwieziono pociągiem pospiesznym do Tarnowa, gdzie woźnica na dworcu zmarł. O utrzymaniu przy życiu matki i dziecka nie ma nadziei. Pomimo najszerszych starań nie zdołano dowiedzieć się, kto są ci ranni. Powiadają ludzie tutejsi, że ma to być familia jakiegoś sędziego, czy poborcy z Brzostku lub z Pilzna.

(telefonem).

Identyczności ofiary katastrofy dotychczas nie stwierdzono, gdyż nie odzyskała ona jeszcze przytomności. Powiadają, że ma być poborca z Brzostka Krzysztoński, inni zaś twierdzą, ze jest to adwokat z Pilzna dr Gucwa.

Ubezpieczenie robotników.

Paryż. Senat przyjął z ustawy w sprawie ubezpieczenia robotników na starość, kilka artykułów, które postanawiają specjalnie, że obcy robotnicy, żyjący we Francji. mają na równi ze franc. robotnikami korzystać z dobrodziejstwa ustawy.

Afera szpiegowska we Włoszech.

Rzym. Ubiegłej nocy w pomieszkaniu rysownika planow okrętowych Alberta Cordona, który od dłuższego czasu zachowywał się podejrzanie, dokonano rewizji domowej. Znaleziono rozmaite rysunki i dokumenty, należące do jeneralnej dyrekcji budowy okrętów, żaden jednak ze zabranych papierów nie dotyczy obrony Włoch na morzu lub nowej konstrukcji okrętów. Cordona odstawiono na prefekturę policji, gdzie zostanie aż do dalszej uchwały sądu. Cordon urodził się w r. 1871 w Rzymie i od r. 1908 pozostawał w służbie ministerstwa marynarki.

FIRMY KRAJOWE

których popieranie gorąco naszym Czytelnikom polecamy.

Składy maszyn do pisania:
„POLONIA“ ul. św. Jana 2.
amerykańska metoda nauki pisania na maszynie.
Przepisywanie i powielanie pod dyskrecją.

Tkalnie płócien:
MICHAŁ MIĘSOWICZ
Najlepsze płótna.
Korczyna koło Krosna.

Józef Dobrzyński
Kraków Sławkowska 12.
Filia Lwów, Kopernika 11. — Urządza kompletne mleczarnie — maślarnie serkarnie.

Fabryki konserw i buljonu
J. Różański i S-ka
Bochnia
fabryka konserw owocowych jarzynowych i mięsnych.

Fabryka tutek:
Tutki
M. Paschalskiego
wszędzie do nabycia.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu
najmniej jednak 10 słów.

OBIADY

konkurencyjne od 35 ct. zwyż. Ulica Długa 20 II. p. 354.

Poszukiwany

ktoby życzył sobie podpisywać gazetę, jako redaktor, poddany austrjacki i posiadający choć niewielką gotówkę. Oferty: „Redaktor“ Kraków posterestante. 355

Poszukuje się panny

umiejącej dobrze robić na maszynie do pończoch. Wiadomość Rynek gł. L. 17 II. piętro. 353

Sprzedam

kartę okrętową

do Nowego Jorku 35 % taniej jak kosztowała. Zgłoszenia w Administracyi „Gazety Powszechnej“. 356

Masło

stołowe

codziennie świeże paczka 5 kgr. K. 10·80. Wyborny miód deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kgr. puszka K. 6·20.

Wysyła za zaliczką.

I. M. FARBA, PODHAJCE 32. 347

„Królewska“

czekolada wyborowa mało słodka, wyrób własny.

ADAM
PIASECKI
Kraków, Floryańska L. 2.
223 **Długa L. 12.**

Najprzedniejszą

HERBATĘ CEYLON

Rangalla CEYLON TEA

pod własną marką ochronną **„Palma“**, importow. wprost z Ceylonu, a urzędow. chem. badaną po cenie:

Nr. I opakow. czerw.-złote
K. 1·40 za 125 gr.
K. 0·75 za 62½ gr.

Nr. 2 opak. fiołk. - złote
K. 1.20 za 125 gr.
K. 0·65 za 62½ gr.

przy odbiorze 1 klg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier — poleca

A. Hawełka w Krakowie

Ces. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.

Dla pp. kupców i kółek rolniczych odpowiedni opust. 349

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO
W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu **do Ameryki** za zarobkiem — niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga

w Hamburgu, Ferdinandstrasse 15 A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do **Ameryki**. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg. razówki na godzinę
z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie — parniki — siekacze — młynki

sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI
Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

Oferty i prospekty odwrotnie. 208

MEBLE

pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków,
ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale 14).

Nowo otworzona

Restauracya i pokoje do śniadań

Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera

poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy. jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle. Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye. Ceny przystępne.
102 Z poważaniem **Szubert**

Popierajmy

„Przyjaciela ludu“

organ Polskiego Stronnictwa Ludowego,

Kraków, Krótka 6.

NA KARNAWAŁ

KOSZULE frakowe, KAMIZELKI balowe białe i kolorowe, KRAWATY w nadzwyczajnym wyborze, RĘKAWICZKI męskie i damskie, LAKIERKI oryginalne amerykańskie „EXCELSIOR“.

PERFUMY poleca PERFUMY

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ulicy Floryańskiej. 357

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49. 351



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3.—. Łańcuszki srebrne od K 2.—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Ważne dla wszystkich.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż objąłem sklep z wyrąbem i sprzedażą mięsa po ś. p. Janie Chachlowskiem przy ul. Mikołajskiej i Małym Rynku i otwieram takowy z dniem 8 b. m.

Nadmieniam równocześnie, że będę prowadził stale wyborowy towar jak też rzetelną obsługą starał się będę o jak najliczniejszą klientelę. 336

Co 6 dni nowy program! **Co 6 dni nowy program!**

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 21 do czwartku 27 stycznia 1910 r.

Inspektor latarń ulicznych. — Szymona czyli zabójcza woń. — Sport w Indyach. — Dwie sieroty. — Cesarskie fabryki porcelany w Pekinie. — Romeo złodziej. — Kto się często waży, pozostaje zdrowym. — Gwalior. —

W niedziele i święta
2 PRZEDSTAWIENIA 2
po połudn. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

Akwizytorów inseratorów poszukuje się, wiadomość w „Gazecie Powszechnej“ Floryańska 32 II. p.

Kto chce mieć tanie i eleganckie ubranie

zrobione z powierzonej lub tamże obranej materyi — podług najnowszych żurnali — niech zamawia u firmy

PIOTR GÓRKA

krawiec

w Krakowie, Rynek gł. L. 34. (Pałac Spiski).

Na prowincyę wysyła próbki, modele, sposób brania miary i ceny ubrania. Dla P. T. nauczycieli, akademików i **klasy robotniczej**, tudzież abonentów „Gazety Powszechnej“ za okazaniem kwitu 10% taniej. 193

Kąpiele ziołowe aromat. odświeżają organizm ludzki a przez swoją zawartość soli jodowych oczyszczają krew i wzmacniają system kostny. Niezbędne dla wątłych i niedokrewnych.
Cena 1 K. 309

Krem borasonowy gładzi, wydelikaca i wybiela już po 2-dniowem użyciu szorstkie, popękane i czerwone ręce. Cena 1 K. Mydło borasonowe 70 h.

Pastylki piersiowe usuwają szybko i pewnie kaszel, chrypkę i zaflegmienie. Cena 70 h.

Płyn lub plaster na odciski usuwają niezawodnie w 3 dniach bezboleśnie nagnioty. Cena płynu 70 h, plastru 80 h.

Proszek na odwłosienie usuwa w 5—10 minut. zupełnie bezboleśnie każde uwłosienie na twarzy i rękach.
Cena słoika 2 K. 50 h.

Reumatol niezrównany środek na wszelkie bóle reumat. i gościowe. Cena 1 K.

Wyłączny skład w aptece
„Pod Białym Orłem“
Kraków, Rynek główny, Linia A-B. L. 45.

Wspaniały podarek!

Zegarek z łańcuszkiem tylko koron 2·—.

Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków rozsyła austr. DOM WYSYŁKOWY 1 wspaniały pozłocony zegarek, idący 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. **za kor. 2·—** do tego 3 letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. **kor. 5·50,** 5 szt. **kor. 9·—.** Wysyłka za pobraniem przez AUSTR. DOM EKSPORT.

J. GELB, N. Sącz 205.

N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 226

WINA WĘGIERSKIE

(nie dalmatyńsk.) białe i czerwone, naturalne, przyjemne i smaczne, wysyła w 34 l. beczułkach koleją w 4¼ l. baryłkach pocztą, opłatnie do każd. stacyi kolejowej, względ. pocztowej a mianowicie: z 1908 r. 34 l. 24 kor., 4¼ l. 3·50 k., z 1906 r. 28 k., względn. 3·90 k., z 1905 r. 29 k., względnie 4 k., z 1902 r. 34 k. względn. 4·60 kor., 1897 r. 38 kor., względ. 5 k., z 1893 r. 46 k., względnie 5·75 kor., z 1890 r. 52 k., względnie 7 k., z 1885 r. 60 k., względnie 7·75 k. KONIAK bardzo dobry 4¼ litra 13 kor. ŚLIWOWICA 9 kor. MIÓD pszczelny, kwiatowy, przewyborny gatunek deserowy puszka 5 kg. 6·75 k. 249

L. Altneu, Versecz 24, Węgry.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.